

Kultura

Podsumowanie roku 2007 na łódzkich scenach teatralnych – trochę dobrze, trochę źle

Poszukiwanie znaleziska

► Teatry walczą o prawdziwą sztukę

► Prym w tym roku wiodły „Wielki” i „Jaracz”

Michał Lenarowski

Kolejny rok minął pod znakiem „Tańca z gwiazdami”, „M jak miłość”, „Klanu”, „Złotopolskich”. Sceny teatralne w Polsce na szczęście nie złożyły broni i wierząc w zwycięstwo prawdziwej sztuki, stawały do pojedynku z telewizyjną pop-ą, a coraz częściej pseudokulturą. Łódzkie sceny, wpisując się w wizerunek polskiego teatru, nie zawsze wnoszą doń rysy najszlachetniejsze, ale – na szczęście – było kilka wyjątków. I to szalenie spektakularnych, które odbiły się echem nie tylko w kraju.

Liczbą, z wielką szlachetnością i kunsztownie zrealizowanych, inscenizacji dominował Teatr Wielki. Odrodzony po kilku sezonach, pod dyrekcją Kazimierza Kowalskiego (tandem okazał się dobry), realizuje nie tylko interesujący repertuar, ale coraz częściej zaprasza twórców, którzy teatrowi mają wiele do zaproponowania.

Wydarzeń artystycznych najwyższej rangi było tu kilka: „Cyganeria” Pucciniego w reżyserii Laco Adamika, „Kopciuszek” do muzyki Rossiniego w choreografii Giorgia Madii (Złota Maska za inscenizację) czy „Opowieści Hoffmanna” Offenbacha, którymi jako reżyser opery Madia debiutował, kolejny raz zaskakując inscenizacyjną inwencją i analitycznym zacięciem. Wymienione spektakle wprowadziły do teatru powiew nowego stylu, zachwycały estetyką i kreatywnością ich twórców. Warte odnotowania są również wysmakowane scenografie, których autorami byli: Milan David („Cyganeria”), Kordelia Mathes (Złota Maska za kostiumy do „Kopciuszka”) i Bruno Schwengl („Opowieści Hoffmanna”).

Kontrowersyjną propozycją okazał się „Cyrulik sewilski” w reżyserii i inscenizacji Henryka Baranowskiego, do tradycji odwoływała się natomiast „Hrabina” Moniuszki w reżyserii Kazimierza Kowalskiego, która ma przypominać, że polska opera narodowa to nie tylko „Halka” czy „Straszny dwór”.

„Wielkiemu” nie udało się uniknąć potknięcia, jakim była „Hrabina Marica” Kalmana w reżyserii Daniela Kustosika, który wręcz niewypału, którym okazał się „Valentino” – spektakl baletowy do muzyki Krzesimira Dębskiego z ukła-

dami Zofii Rudnickiej. O dziwo, te dwa przedstawienia cieszą się powodzeniem publiczności, wierzę, że wyłącznie tej szukającej w teatrze jedynie rozrywki.

Podsumowując miniony rok, trzeba skonstruować, że dla opery łódzkiej był on bardzo udany. Imponuje liczba premier, urozmaicenie repertuaru i, co nie jest bez znaczenia, najwyższa od kilku lat frekwencja. „Wielki” ma jeszcze pozazdrościć inne polskie sceny operowe. Prócz tuzów: Joanny Woś, Moniki Cichockiej, Jolanty Bibel, Agnieszki Makówki, Doroty Wójcik, Krzysztofa Bednarka, Zena Kowalskiego, Andrzeja Niemierowicza czy otwierającego nowy rozdział w karierze śpiewaczki Krzysztofa Marciniaka (m.in. świetny Rudolf w „Cyganerii”), teatr ma szczęście do wyławiania talentów. W tym roku takim objawieniem była Joanna Moskowitz (Złota Maska za debiut w partii Rozyny w „Cyruliku sewilskim”). Wysokim poziomem charakteryzowały się również tegoroczne Łódzkie Spotkania Baletowe. Tak trzymać.

W teatrze dramatycznym od wielu już lat prym wodzi Teatr im. Jaracza, stając się dowodem na to, że majstronkowie przy dyktando stoją w teatrowi dobrze nie służą. Tandem Wojciech Nowicki i Waldemar Zawodziński dowodzi „Jaraczowi” już od piętnastu lat. Naturalnie nie każdy sezon był jednakowo zajmujący, generalnie jednak trzy „Jaraczowe” sceny niezmiennie utrzymują się w czołówce polskiej.

Ten rok to przede wszystkim niekwestionowany sukces „Brzydala” Mayenberga w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. Spektakl ten jest niezrównanym popisem aktorskich kreacji (Barbara Marszałek oraz trzech Mariuszów: Siudziński, Saniternik i Ostrowski), lecz przede wszystkim reżyserskiego kunsztu. Wiśniewski (również autor znakomitej scenografii), postępując się doskonałym rzemiosłem, dał w tej inscenizacji swego rodzaju demonstrację siły: talentu, intelektu, skupienia, analizy i dystansu. A także, co w „Brzydalu” istotne, lekkości humoru i dobrego smaku. Już dziś wypada cieszyć się na jego kolejne, zapowiadane w łódzkim teatrze realizacje.

Na przeciwnym biegunie stoją szekspirowska komedia „Poskromienie złoŹnicy” – spektakl broniący się wyjątkowo siłą aktorów i „Edmont” Mameta, będący świadectwem spadku formy dobrego przeciw reżysera – Zbigniewa Brzozy.



„Brzydala” Mayenberga w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego to najcenniejsze „znalezisko” minionego roku

Cieszy natomiast dobra kondycja Waldemara Zawodzińskiego. „Ślub” w jego reżyserii uważam za jedno z najciekawszych w ostatnich latach odczytań gombrowiczowskiego dramatu. Spektakl jest ascezyzyczny, ciężki, mroczny, rozbijający widza i zasiewający niepokój, graniczący z przerażeniem. To teatr bardzo wymagający, trudny, a zarazem wciągający i fascynujący. No i jeszcze z pięknymi rolami Marka Kałużyńskiego, Matyldy Paszczenko oraz Ewy i Andrzeja Wichrowskich.

Interesującą, acz nadto naturalistyczną, inscenizacją „Osaczonych” Zuzanna Małgorzata Bogajewska (bardzo napracowali się tu aktorzy: Sambor Czarnota i Kamil Maćkowiak), wielce zajmującą propozycją przedstawił Mariusz Grzegorzek. W „Jaraczu” Grzegorzek ma swoje miejsce, w którym realizuje teatr osobny, laboratoryjny, przez co wielce oryginalny. Gdy w Polsce szaleje zawierucha Klatów, Kleczewskich czy Zadarów, w Łodzi Grzegorzek w skupieniu buduje własne światy, w których daje życie oryginalnym postaciom. W „Habitacie” Thompson (to najwyższa premiera Grzegorzka) swe role na Złote Maki przeżyły Barbara Marszałek i Małgorzata Buczkowska. Ta ostatnia, wspólnie z Irenuszem Czopem, zdystansowała

konkurencję podczas tegorocznych Kaliskich Spotkań Teatralnych: oboje aktorzy (za role w „Blasku życia” w reż. Grzegorzka) otrzymali Grand Prix festiwalu. Bravo!

Mniej powodów do dumy, a prawie wcale do zadowolenia, mają w Teatrze Nowym. Repertuar tu widzów nie rozpieszcza: obok boguojczyźnianych pił w rodzaju „Termopil polskich” znajdziemy to farsę, to bulwarówkę, bajkę dla dzieci czy szkolną lekturę. W tym roku afisz „Nowego” wzbogacił się o jedną pozycję prawdziwie nową: „Zabawy...” Mazzy w nieporadnej reżyserii Tomasza Gawrona. To za mało, by pod szyldem „Teatr Nowy” usiłować kreować wizerunek teatru nowego. Niestety, kolejny rok mija i kolejny raz nie sposób uciec od stwierdzenia, że Teatr Nowy jest tylko z nazwy.

„Królewicz i żebrak” wg Marka Twaina w reżyserii Dariusza Wiktorowicza to podzwonne estetyki lat 70. „Wesele” Wyspiańskiego w reżyserii Ryszarda Peryta (z dobrą rolą Pawła Audykowskiego) jawi się jako odrobiona lekcja ucznia uważnego, lecz niemającego wybujałych ambicji. Wieczornica zatytułowana „Romans z Czechowem” (trzy jednoaktówki wyreżyserował Mariusz Pilawski) jest natomiast okazem muzealnym, który zakurzony i bez wdzięku stoi w kącie, słusznie przez wszystkich zapomniany. Listę

uzupełnia komedio-farsa „Wszystko z miłości” Ayckbourn (reżyseria Jerzy Zelnik), co do której nie mam pewności, czy licuje z pozycją, do jakiej Teatr Nowy usiłuje aspirować.

W „Nowym” jest szkolnie i bezbarwnie, nie czuje się ducha teatru, niepokoju, fermentu. Scena mieszczańskie, staje się gnuśna, przewidywalna w złym znaczeniu tego słowa. Wystawiając cenzurkę, nie dałbym więcej jak trzy, chyba z minusem.

Niewiele wyżej oceniam Teatr Powszechny. Mijający rok pokazał, że teatr szuka, ale ma kłopoty ze znajdowaniem. Ukształtowane oblicze sceny popularno-rozrywkowej nie powinno usprawiedliwiać repertuarowych wyborów i poziomu premier. Przykładem skrajnej depresji artystycznej jest „Kabaret...” – składankowy wieczór przygotowany przez Marka Pacułę. Miał powstać kabaretowy „Kram z piosenkami”, a powstało banalne i złe w smaku, za to komercyjne, „wydziwienie”, bo widowiskiem rzeczy właściwie nazwać nie sposób.

Pomyłką repertuarową są także „Imieniny” Modzelewskiego w reżyserii Marcina Sławińskiego, po których na szczęście nietrwałym śladem jest wyłącznie kac. Szczęściem nie miał też nierówno napisany „Napis” Geralda Sibleyrysa (reżyseria Waldemar Śmigasi-

wicz), za to ogromne szczęście miał Hrabal, którego „Wesela w domu” jako monodram (we własnej adaptacji) zrealizowała Barbara Szcześniak w reżyserii Katarzyny Raduszyńskiej.

To nowe odkrycie na łódzkiej scenie jednego aktora: otóż okazało się, że z monodramu można zrobić duży teatr. Z rozmachem zaplanować przeszczerzeń, z wyobraźnią namnożyć i ustawić sytuację, wstąpić się we wrażliwość aktorki i wydobyć z całości smaki i zapachy. „Wesela w domu” to smakowity spektakl z pyszną Barbarą Szcześniak.

Do puli dobrych dokonań „Powszechnego” dołączam jeszcze wystawienie, co prawda nie najlepszej farsy „Jeszcze jeden do puli?” Raya Cooneya i Tony’ego Hiltona, na dodatek w niekoniecznie lotnej reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Dlaczego zatem do dobrych? Bo spektakl dał szansę Jackowi Łuczakowi, czołowemu łódzkiemu aktorowi charakterystycznemu, kolejny raz błysnąć talentem, tym razem w... czwórnośb. Trzy duże role i epizod stworzony w „Jeszcze jednym...” przez Łuczaka manifestują uzdolnienia aktora i jego poświęcenie dla sztuki.

I takiego poświęcenia życzyć na nowy rok wszystkim, którzy mają ambicję tworzyć w Łodzi teatr dla całego świata. Obyśmy mogli się nim cieszyć jak najczęściej.

Kultura

Podsumowanie roku 2007 na łódzkich scenach teatralnych – trochę dobrze, trochę źle

Poszukiwanie znaleziska

► **Teatry walczą o prawdziwą sztukę**

► **Prym w tym roku wiodły „Wielki” i „Jaracz”**

Michał Lenarcieński

Kolejny rok minął pod znakiem „Tańca z gwiazdami”, „M jak miłość”, „Klanu”, „Złotopolskich”. Sceny teatralne w Polsce na szczęście nie złożyły broni i wierząc w zwycięstwo prawdziwej sztuki, stawały do pojedynku z telewizyjną pop-ą, a coraz częściej pseudokulturą. Łódzkie sceny, wpisując się w wizerunek polskiego teatru, nie zawsze wносиły doń rysy najszlachetniejsze, ale – na szczęście – było kilka wyjątków. I to szalenie spektakularnych, które odbiły się echem nie tylko w kraju.

Liczbą, z wielką szlachetnością i kunsztownie zrealizowanych, inscenizacji dominował Teatr Wielki. Odrodzony po kilku sezonach, pod dyrekcją Kazimierza Kowalskiego i Wojciecha Skupieńskiego (tandem okazał się dobry), realizuje nie tylko interesujący repertuar, ale coraz częściej zaprasza twórców, którzy teatrowi mają wiele do zaproponowania.

Wydarzeń artystycznych najwyższej rangi było tu kilka: „Cyganeria” Pucciniego w reżyserii Łaco Adamika, „Kopciuszek” do muzyki Rossiniego w choreografii Giorgia Madii (Złota Maska za inscenizację) czy „Opowieści Hoffmanna” Offenbacha, którymi jako reżyser opery Madia debiutował, kolejny raz zaskakując inscenizacyjną inwencją i analitycznym zacięciem. Wymienione spektakle wprowadziły do teatru powiew nowego stylu, zachwycały estetyką i kreatywnością ich twórców. Warte odnotowania są również wysmakowane scenografie, których autorami byli: Milan David („Cyganeria”), Kordelia Mathes (Złota Maska za kostiumy do „Kopciuszka”) i Bruno Schwengl („Opowieści Hoffmanna”).

Kontrowersyjną propozycją okazał się „Cyrułik sewilski” w reżyserii i inscenizacji Henryka Baranowskiego, do tradycji odwoływała się natomiast „Hrabina” Moniuszki w reżyserii Kazimierza Kowalskiego, która ma przypominać, że polska opera narodowa to nie tylko „Halka” czy „Straszny dwór”.

„Wielkiemu” nie udało się uniknąć potknięcia, jakim była „Hrabina Marica” Kalmana w reżyserii Daniela Kustosika, czy wręcz niewypału, którym okazał się „Valentino” – spektakl baletowy do muzyki Krzesimira Dębskiego z ukła-

dami Zofii Rudnickiej. O dziwo, te dwa przedstawienia cieszą się powodzeniem publiczności, wierzę, że wyłącznie tej szukającej w teatrze jedynie rozrywki.

Podsumowując miniony rok, trzeba skonstruować, że dla opery łódzkiej był on bardzo udany. Imponuje liczba premier, urozmaicenie repertuaru i, co nie jest bez znaczenia, najwyższa od kilku lat frekwencja. „Wielki” ma jeszcze jeden atut: są nim soliści. Tak silnej reprezentacji mogą Łódź pozazdrościć inne polskie sceny operowe. Prócz tużów: Joanny Woś, Moniki Cichockiej, Jolanty Bibel, Agnieszki Makówki, Doroty Wójcik, Krzysztofa Bednarka, Zennona Kowalskiego, Andrzeja Niemierowicza czy otwierającego nowy rozdział w karierze śpiewaczki Krzysztofa Marciniaka (m.in. świetny Rudolf w „Cyganerii”), teatr ma szczęście do wyławiania talentów. W tym roku takim objawieniem była Joanna Moskowitz (Złota Maska za debiut w partii Rozyny w „Cyrułiku sewilskim”). Wysokim poziomem charakteryzowały się również tegoroczne Łódzkie Spotkania Baletowe. Tak trzymać.

W teatrze dramatycznym od wielu już lat prym wodzi Teatr im. Jaracza, stając się dowodem na to, że majstrowanie przy dyktando w teatrach nie służy. Tandem Wojciech Nowicki i Waldemar Zawodziński do wodzi „Jaraczowi” już od piętnastu lat. Naturalnie nie każdy sezon był jednakowo zajmujący, generalnie jednak trzy „Jaraczowe” sceny niezmiennie utrzymują się w czołówce polskiej.

Ten rok to przede wszystkim niekwestionowany sukces „Brzydala” Mayenberga w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. Spektakl ten jest niezrównanym popisem aktorskich kreacji (Barbara Marszałek oraz trzech Mariuszów: Siudziński, Saniternik i Ostrowski), lecz przede wszystkim reżyserskiego kunsztu. Wiśniewski (również autor znakomitej scenografii), postępując się doskonałym rzemiosłem, dał w tej inscenizacji swego rodzaju demonstrację siły: talentu, intelektu, skupienia, analizy i dystansu. A także, co w „Brzydalu” istotne, lekkości humoru i dobrego smaku. Już dziś wypada cieszyć się na jego kolejne, zapowiadane w łódzkim teatrze realizacje.

Na przeciwnym biegunie stoją szekspirowska komedia „Poskromienie złoŹnicy” – spektakl broniący się wyłącznie siłą aktorów i „Edmont” Mameta, będący świadectwem spadku formy dobrego przecież reżysera – Zbigniewa Brzozy.



„Brzydala” Mayenberga w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego to najcenniejsze „znalezisko” minionego roku

Cieszy natomiast dobra kondycja Waldemara Zawodzińskiego. „Ślub” w jego reżyserii uważam za jedno z najciekawszych w ostatnich latach odczytań gombrowiczowskiego dramatu. Spektakl jest ascetyczny, ciężki, mroczny, rozbijający widza i zasiewający niepokój, graniczący z przerażeniem. To teatr bardzo wymagający, trudny, a zarazem wciągający i fascynujący. No i jeszcze z pięknymi rolami Marka Kałużyńskiego, Matyldy Paszczenko oraz Ewy i Andrzeja Wichrowskich.

Interesującą, acz nadto naturalistyczną, inscenizację „Osaczonych” Zujewa dała Małgorzata Bogajewska (bardzo napracowali się tu aktorzy: Sambor Czarnota i Kamil Maćkowiak), wielce zajmującą propozycją przedstawił Mariusz Grzegorzek. W „Jaraczu” Grzegorzek ma swoje miejsce, w którym realizuje teatr osobny, laboratoryjny, przez co wielce oryginalny. Gdy w Polsce szaleje zawierucha Klatów, Kleczewskich czy Zadarów, w Łodzi Grzegorzek w skupieniu buduje własne światy, w których daje życie oryginalnym postaciom. W „Habitacie” Thompson (to najświeższa premiera Grzegorzka) swe role na Złotej Masi przekuły Barbara Marszałek i Małgorzata Buczkowska. Ta ostatnia, wspólnie z Ireną Czapem, zdystansowała

konkurencję podczas tegorocznych Kaliskich Spotkań Teatralnych: oboje aktorzy (za role w „Blasku życia” w reż. Grzegorzka) otrzymali Grand Prix festiwalu. Bravo!

Mniej powodów do dumy, a prawie wcale do zadowolenia, mają w Teatrze Nowym. Repertuar tu widzów nie rozpieszcza: obok boguojczyźnianych pił wrodzaju „Termopil polskich” znajdziemy to farsę, to bulwarówkę, bajkę dla dzieci czy szkolną lekturę. W tym roku afisz „Nowego” wzbogacił się o jedną pozycję prawdziwie nową: „Zabawy...” Mazzy w nieporadnej reżyserii Tomasza Gawrona. To za mały, by podsztyłem „Teatr Nowy” usiłować kreować wizerunek teatru nowego. Niestety, kolejny rok mija i kolejny raz nie sposób uciec od stwierdzenia, że Teatr Nowy nowy jest tylko z nazwy.

„Król i żebrak” wg Marka Twaina w reżyserii Dariusza Wiktorowicza to podzwonne estetyki lat 70. „Wesele” Wyspiańskiego w reżyserii Ryszarda Peryta (z dobrą rolą Pawła Audykowskiego) jawi się jako odrobiona lekcja ucznia uważnego, lecz niemającego wybujałych ambicji. Wieczornica zatytułowana „Romans z Czechowem” (trzy jednoaktówki wyreżyserował Mariusz Piławski) jest natomiast okazem muzealnym, który zakurzony i bez wdzięku stoi w kącie, szusnie przez wszystkich zapomniany. Listę

uzupełnia komedio-farsa „Wszystko z miłości” Ayckbourn (reżyseria Jerzy Zelnik), co do której nie mam pewności, czy licuje z pozycją, do jakiej Teatr Nowy usiłuje aspirować.

W „Nowym” jest szkolnie i bezbarwnie, nie czuje się ducha teatru, niepokoju, fermentu. Scena mieszczańskie, staje się gnuśna, przewidywalna w złym znaczeniu tego słowa. Wystawiając cenzurkę, nie dałbym więcej jak trzy, chyba z minusem.

Niewiele wyżej oceniam Teatr Powszechny. Mijający rok pokazał, że teatr szuka, ale ma kłopoty ze znajdowaniem. Ukształtowane oblicze sceny popularno-rozrywkowej nie powinno usprawiedliwiać repertuarowych wyborów i poziomu premier. Przykładem skrajnej depresji artystycznej jest „Kabaret...” – składankowy wieczór przygotowany przez Marka Pacułę. Miał powstać kabaretowy „Kram z piosenkami”, a powstało banalne i złe w smaku, za to komercyjne, „wydziwienie”, bo widowiskiem rzeczy właściwie nazwać nie sposób.

Pomyłką repertuarową są także „Imieniny” Modzelewskiego w reżyserii Marcina Sławińskiego, po których na szczęście nietrwającym śladem jest wyłącznie kac. Szczęścia nie miał też nierówno napisany „Napis” Geralda Sibleyasa (reżyseria Waldemar Śmigasi-

wicz), za to ogromne szczęście miał Hrabal, którego „Wesela w domu” jako monodram (we własnej adaptacji) zrealizowała Barbara Szcześniak w reżyserii Katarzyny Raduszyńskiej.

To nowe odkrycie na łódzkiej scenie jednego aktora: otóż okazało się, że z monodramu można zrobić duży teatr. Z rozmachem zaplanować przestrzeń, z wyobraźnią namnożyć i ustawić sytuację, wsłuchać się we wrażliwość aktorki i wydobyć z całości smaki i zapachy. „Wesela w domu” to smakowity spektakl z pyszną Barbarą Szcześniak.

Do puli dobrych dokonań „Powszechnego” dołączam jeszcze wystawienie, co prawda nie najlepszej, farsy „Jeszcze jeden do puli?” Raya Cooneya i Tony’ego Hiltona, na dodatek w niekoniecznie lotnej reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Dlaczego zatem do dobrych? Bo spektakl dał szansę Jackowi Łuczakowi, czołowemu łódzkiemu aktorowi charakterystycznemu, kolejny raz błysnąć talentem, tym razem w... czwórmasób. Trzy duże role i epizod stworzony w „Jeszcze jednym...” przez Łuczaka manifestują uzdolnienia aktora i jego poświęcenie dla sztuki.

I takiego poświęcenia życzyć na nowy rok wszystkim, którzy mają ambicję tworzyć w Łodzi teatr dla całego świata. Obyśmy mogli się nim cieszyć jak najczęściej.